

Stowko o języku krytyki malarskiej

To prawda, że sztuka współczesna nie trzyma się żadnych reguł ~~i przepisów~~, że każdy ambitny malarz chce zaczynać od zera, tak jakby całe doświadczenie historii sztuki - na tę chwilę swojej twórczości - przekreślał; jakby był pierwszym człowiekiem, który wpadł na pomysł malowania. Ten "zerowy stopień malowania", od którego się w dzisiejszym malarstwie zaczyna, jest jeszcze bardziej imperatywny niż "zerowy stopień pisania", który stwierdził we współczesnej literaturze ~~awangardowej~~ Roland Barthes.

Mówię tu oczywiście o autorach dzieł awangardowych, nowatorach, których ambicją jest stworzyć rzecz oryginalną, taką, co ~~zacznie~~ ^{nie} nowy styl - styl dla jednego tylko autora ~~obowiązują~~ ^{obowiązujący} obowiązujący... ~~Czy wobec takiej sytuacji w malarstwie możliwa jest krytyka? Skoro każdy malarz chce być niepodobny w tym, co robi,~~ ^{Mówię więc o utopijnych marzeniach i o takich, co częściej wrzela do} ^{nabrzeża tej utopijnej sytuacji w malarstwie} ^{możliwa jest} do wszystkiego, co przedtem i teraz się maluje - jakież znaleźć kryterium oceny? Czyżby tylko inność była sprawdzianem wartości, niepodobieństwo jednego obrazu do drugiego, a nie jakość tej inności?

Gdyby tak było, gdyby istotnie udało się każdemu malarzowi osiągnąć ów stan zerowy, czyli zapomnieć wszystko z historii sztuki, czym zapłodnił swój wzrok w muzeach i na wystawach malarskich

bluffa, niż do twórczego wyzitia. W świecie kultury niczego od zera zacząć nie można.